Andrzej Ziemski Wybory i po wyborach. Za chwilę nowi ludzie pojawią się na nowych stanowiskach, zagrały emocje, banki obróciły miliony wydane na ulotki i gadżety, ale problemy pozostały. Tak jest bowiem w życiu współczesnych demokracji, że gdyby wybory mogły coś radykalnie z dnia na dzień zmienić, to nikt by ich nie organizował. Na własną zgubę? Dobre pytanie. Generalnie w tych wyborach zafunkcjonowała postpolityka i jej mechanizmy. Powinniśmy się czuć w związku z tym nieźle, znaleźliśmy się bowiem we wspólnocie społeczeństw informacyjnych; oczywiście z małymi wyjątkami.

Wyniki wyborów, co to znaczy?

Tym razem nie potwierdziły się opinie, że mamy do końca zabetonowaną scenę polityczną. Nastąpiły na niej wyraźne przesunięcia, pojawili się nowi gracze, którzy opowiadali skutecznie nowe narracje w nowej zmienionej formie. Społeczeństwo okazało się na nie podatne. Wynik, mimo, że znany, warto przypomnieć: PO – 39,18 proc., PiS – 29,89 proc., RP – 10,02 proc., PSL – 8,36 proc., SLD – 8,24 proc. (ugrupowania, których posłowie zasiadać będą w Sejmie). Po raz pierwszy wybieraliśmy członków Senatu w okręgach jednomandatowych. Frekwencja wyborcza wynosiła 48,92 proc.

Fakt ten wskazuje, jaki odsetek obywateli wspiera ugrupowanie zwycięskie. Jest to 19,17 proc. dorosłego elektoratu a więc ok. 5,89 mln. Polaków. Konstytucja nadaje premierowi wywodzącemu się z ugrupowania, które wygrało wybory, uprawnienia kanclerskie, w związku z czym PO, mimo, że w koalicji, będzie rządzić Polską mając poparcie wyborcze mniej, niż 1/5 obywateli. Jest to wynik realny, ale również wada naszej polskiej demokracji. Wymaga ona głębokiego namysłu ze strony elit politycznych, konstytucjonalistów i obywateli, tym bardziej, że zarówno frekwencja w kolejnych już wyborach oscyluje poniżej połowy uprawnionych a liczba głosów nieważnych wynosiła 4,52 proc. (ponad 680 tys.) i staje się regułą.

Nie dziwi ten wynik wyborczy. Ludzie głosowali na tych, którzy coś umieli ładnie obiecać, lub stanowili najbardziej stabilne punkty na wyborczej mapie. Ludzie głosowali również, po raz kolejny, w ramach cichego plebiscytu, zorganizowanego pomiędzy PO i PiS. Nie był możliwy plebiscyt: prawica (program konserwatywno-liberalny) – lewica (program społecznej gospodarki rynkowej), był więc jedyny możliwy: „dobra” lub „obrzydliwa” prawica.

Społeczeństwo przychylniej tym razem odniosło się jedynie do tzw. lewicy obyczajowej, natomiast poparło dominujący od 20 lat nurt neoliberalny wraz z doktryną prywatyzacyjną sytuując na czele PO, która jest piewcą tych wartości. Mimo narastającego kryzysu, nurty wskazujące na globalny upadek wraz z bankami, idei neoliberalnych i nawołujące do poszukiwania alternatyw nie uzyskały poparcia. Zwyciężyła realna polityka na dziś, szczególnie jej medialny wymiar. Społeczeństwo polskie, można zaryzykować tę tezę, nie wykazało instynktu samozachowawczego, jak to ma miejsce w wielu krajach. Dalej panuje w Polsce wiara w „zieloną wyspę” szczęśliwości, gdy poza granicami „płoną lasy”. A może nie miało rzeczywistej alternatywy?

Pejzaż na lewicy

Lewica te wybory przegrała. Bez względu na pochodzenie i wizerunek startujących w wyborach ugrupowań i ludzi lewicy, wynik jest niezadowalający, wręcz kompromitujący. Podczas wyborów nieobecne w zasadzie były treści związane z lewicowym myśleniem i programem, jak sprawiedliwość społeczna, walka z bezrobociem, socjalne funkcje państwa czy postępujące wykluczenie. Nie przebiła się do debaty przedwyborczej zapisana w konstytucji społeczna gospodarka rynkowa i jej ewentualny model w dobie zbliżającego się kryzysu. Słychać było o

tym ciche popiskiwania ze strony niektórych kandydatów SLD i PPP. W sumie społeczeństwo nie dowiedziało się, co lewica ma do powiedzenia na temat perspektyw rozwoju gospodarczego, prywatyzacji i postępującego rozwarstwienia społecznego.
Widać, że polska lewica jest dalej więźniem konsensusu waszyngtońskiego, który zakłada neoliberalny rozwój oparty o doktrynalne rozwiązania prywatyzacyjne.
Ten wynik wyborczy, szczególnie SLD, jest również efektem walki wewnętrznej i ścierania się różnych orientacji programowych i personalnych w tym ugrupowaniu. Mimo, że dziś widać wyraźnie, że za całość niepowodzeń odpowie osobiście Grzegorz Napieralski (uznany za niedouczonego), a Aleksander Kwaśniewski wykreuje się na rozjemcę („dobrego wujka"), to prawda jest ukryta głębiej i jest efektem sporów, które sięgają czasów SdRP, a może jeszcze wcześniej i rzucają cień na wszystkich ojców założycieli tego modelu neoliberalnej lewicy, który jest realizowany od ponad 20 lat. Nie jest on już dziś wydolny w sensie programowym, nie odpowiada na podstawowe zagrożenia, nie kreuje nowych wartości. Nie posiada też realnej diagnozy sytuacji społecznej i ekonomicznej, która dawałaby podstawy do sformułowania akceptowanego szeroko programu wyborczego.
SLD doszło już do granicy, która przy wewnętrznych uwarunkowaniach może okazać się niemożliwa do przekroczenia.
Stan ten tworzy konieczność zastanawiania się, i to szybko, nad nowym modelem lewicowego uczestnictwa w życiu publicznym. Tym bardziej, że wyrosła konkurencja, która lewicą w starym rozumieniu nie jest, ale potrafi i rozumie, jak można wykorzystywać hasła lewicowe w marszu po władzę.

To ruch Janusza Palikota

Te wybory wygrał o kilka długości Piotr Tymochowicz, ekspert od wizerunku, doradca medialny, który w krótkim czasie wypromował Ruch Palikota. Pozyskał w ten sposób, jak można sądzić, również dobrych klientów na najbliższe lata. Ewidentnie je przegrali SLDowscy spin-doctorzy: Łukasz Naczas i Tomasz Kalita. Obaj powinni szukać roboty gdzie indziej, nie w mediach i nie w polityce – za małe kwalifikacje. Inni wypadli w normie.
Ruch Palikota jest nowym zjawiskiem na naszej scenie. Jest wynikiem kilku równoległych procesów społecznych i politycznych oraz trudno jeszcze dostrzegalnych zmian cywilizacyjnych. Grupuje on generalnie ludzi niezadowolonych, co odpowiada światowej tendencji obserwowanej w ostatnich tygodniach. Jest także odpowiedzią na obawy przed SLDowską lewicą, która mogła zająć zapewne znacznie lepsze miejsce.
Ruch Palikota grupuje poza niezadowolonymi lewicę obyczajową, zwolenników wolności i demokracji wg nowych, globalizacyjnych standardów. Nie odpowiada on na podstawowe odpowiedzi na temat gospodarki, choć wyznacznikiem ważnym czyni podatek liniowy od dochodów osobistych.
Ruch ten jest w trakcie tworzenia, sam zapewne zaskoczony skalą zwycięstwa i ilością mandatów parlamentarnych. Jak pokazuje praktyka, może on pójść w każdym kierunku, choć łamania zasad demokracji bym się nie obawiał. Ruch, jako opozycja, będzie zapewne wyciągał rękę do parlamentarnej lewicy (tej z SLD i nie tylko). Będzie miał charakter postępowy, liberalny. Nie wiadomo dziś, czy nie ma racji prof. Czapiński mówiąc, że zdominuje on i doprowadzi do rozpadu PO.
Patrząc na nasz parlament zdominowany dalej przez konserwatystów i neoliberałów nie wiadomo, czy nie będzie on wygodnym partnerem w opozycji dla resztek lewicy.

Co z lewicą?

Porażka SLD w tych wyborach, może, zgodnie z przepowiedniami Aleksandra Kwaśniewskiego, zmieść go ze sceny politycznej za kilka lat. Ten model już dziś ma małe szanse, tym bardziej, że pożegnał on na trwałe swój sztywny elektorat.

Co gorsze, jeśli potwierdzą się tendencje, narastanie kryzysu poszerzy potencjalne pole do działania lewicy. Niestety jej nie będzie w odpowiedniej proporcji do problemów społecznych i ekonomicznych. Jeśli nie będzie autentycznej lewicy z poważnym programem i propozycją modernizacyjną, jak wskazuje doświadczenie, jej miejsce zajmą populiści i ekstremiści.

Podobnie na samej lewicy pojawi się możliwość bardziej samodzielnych, aktywnych działań, nieskrępowanych przez SLD, które niepodzielnie przez 20 lat rozdawało karty. Również w tych wyborach SLD dokonało selekcji potencjalnych sojuszników. Nie wszyscy byli do zaakceptowania.

Ten stan rodzi szanse dla ruchu socjalistycznego. Jeszcze nigdy w ostatnim dwudziestoleciu PPS nie miała takich możliwości. Czy będzie je umiała wykorzystać?

Andrzej Ziemski